



Ks. Marek Mendyk biskupem

Biskup z tej ziemi

tekst

**KS. ROMAN
TOMASZCZUK**

redaktor wydania

Co się dzieje, kiedy brakuje księdza miłości (czytaj gotowości na samozniszczenie)? Nic się nie dzieje. I to jest właśnie problem. Parafia staje się zbiorem mieszkańców spotykających się raz w tygodniu w budynku z wieżą. A skoro „nie dzieje się”, wchodzi śmierć. Bo „dzianie się” oznacza nie jakiś tam ruch. Tego nie brakuje nigdy. Oznacza czas i przestrzeń, w których Pan Bóg zbawia człowieka. Żeby mógł to robić, potrzebuje Kościoła. A skoro nasz „księdzem” stoi, to dlatego bez jego miłości nie ma parafialnego życia (że może być inaczej – czytaj na s. VI i VII).

31 stycznia Kościół katolicki w Polsce **otrzymał nowego pasterza.**

Został nim ks. Marek Mendyk, stając się biskupem pomocniczym diecezji legnickiej.

Pierwszy raz w historii legnickiej katedry odbywały się w niej święcenia biskupie. Mury katedry nie pamiętają też takiej liczby ludzi świeckich na uroczystości religijnej. Związane to było zapewne również z tym, że bp Marek Mendyk przez wiele lat odpowiadał za katechezę, ostatnio również za osoby niepełnosprawne, a swoją gorliwą i serdeczną postawą zyskał wielu sympatyków.

Głównym konsekratorem był bp Stefan Cichy, ordynariusz legnicki, a współkonsekratorami abp Marian Gołębiewski, metropolita wrocławski, oraz bp zielonogórsko-gorzowski



MIROSLAW JAROSZ

Bp Marek Mendyk jest już czwartym biskupem pochodzącym z terenów obecnej diecezji świdnickiej

Stefan Regmunt. Święcenia dokonały się przez włożenie rąk biskupów konsekrujących na głowę elekta oraz modlitwę konsekracyjną.

– Głoś Słowo Boże, napominaj z całego serca – zwrócił się do nowego biskupa tuż po konsekracji bp Stefan Cichy. – Pamiętaj o Dobrym Pasterzu, który zna swoje owce i one go znają. Nie bój się oddać życia za swoje owce. Pamiętaj, że spośród ludzi jesteś wzięty i dla ludzi ustanowiony. Biskupstwo oznacza obowiązek, a nie zaszczyt, a biskup ma pomagać, a nie panować.

– Ufny w pomoc Bożej łaski oraz wsparcie życzliwych ludzi, pragnę, aby moja posługa biskupa pomocniczego w diecezji legnickiej przyniosła obfite owoce w życiu lokalnego Kościoła i przyczyniała się do pomnażania dobra duchowego wiernych – powiedział bp M. Mendyk.

Wśród licznie przybyłych na tę wielką uroczystość do legnickiej katedry nie zabrakło gości z diecezji świdnickiej. Wśród nich znaleźli się m.in. bp Ignacy Dec, bp Adam Bałabuch, wierni z pierwszej parafii w Dzierżoniowie, a przede wszystkim kilkadziesiąt osób z rodzinnej Głuszycy: rodzina, przyjaciele i znajomi.

Mirosław Jarosz

Bez pomocy dorosłych – nuda!



KS. ROMAN TOMASZCZUK

DOLNY ŚLĄSK. Znudzeni feriami młodzi to przede wszystkim вина rodziców

Zakończone ferie to czas rachunku sumienia dla rodziców. Podczas zimowej przerwy szkolnej trudno było znaleźć miejscowość, w której nie byłoby jakiegokolwiek zorganizowanych zajęć dla dzieci i młodzieży. Szkoły, biblioteki, kluby, parafie, świetlice czy miejskie domy kultury oferowały różnorodne atrakcje. Zrobiono wiele, byle tylko uczniowie przez dwa tygodnie nie musieli bezmyślnie przerzucać kolejnych kanałów TV, marnować życia na żenujące jałowością pogaduchy internetowe, czy szukać szczęścia w błakaniu się po ulicach. Wystarczyło odpowiedzieć, zwrócić uwagę, zdopingować, a młodzi jeszcze bardziej wykorzystaliby ofertę przygotowaną z myślą o ich wypoczynku i edukacji.

Sprzedadzą fabrykę?

ŚWIDNICA. Tutejsze zakłady Remy Automotive Poland były jednymi z pierwszych w Polsce, które dotkliwie odczuły skutki światowego kryzysu. Wiąże się to z ze zwolnieniem z pracy do końca marca 230 pracowników. 28 stycznia świdniccy radni w trybie pilnym rozpatrywali uchwałę o objęciu przywilejami specjalnej strefy

ekonomicznej ponad 12 hektarów terenów, na których działa zakład Remy. To warunek, jaki postawił nowy inwestor, amerykański producent części dla przemysłu motoryzacyjnego. Nowy inwestor to najlepsze rozwiązanie dla zakładu i pracowników Remy. Władze miasta, powiatu, strefy ekonomicznej, parlamentarzyści i ministerstwo

gospodarki wspólnie pracują nad tym, by inwestycja doszła do skutku. Gdyby transakcja została zawarta, większość zwalnianej załogi miałaby spore szanse na nowe zatrudnienie. Ostateczna decyzja o włączeniu nowych terenów do specjalnej strefy należy jednak do rządu. Może ona zostać podjęta nawet w ciągu miesiąca.

Stolica polskiego pływania



To pierwsze w historii miasta ogólnopolskie zawody pływackie rangi mistrzostw Polski

NOWA RUDA. Na trzy dni to miasto stało się stolicą polskiego pływania. To krótko, ale wystarczająco, by

rozpropagować pływanie wśród młodzieży całego regionu. Od 23 do 25 stycznia 2009 na pływalni Centrum Turystyczno-Sportowego w Nowej Rudzie-Słupcu odbyły się Zimowe Mistrzostwa Polski Juniorów 15-letnich w Pływanii. Organizatorzy mistrzostw, którymi były Dolnośląski Okręgowy Związek Pływacki i Miasto Nowa Ruda, uznali je za sukces organizacyjny, bo na imprezę przybyło aż 380 zawodników i zawodniczek. Pewną niedogodność stanowiła mała liczba miejsc na trybunach i panujący ścisk spowodowany niewystarczającymi rozmiarami pływalni, jednak trenerzy podkreślali, że organizatorzy stanęli na wysokości zadania.



Krzysztof Kotowicz

Religia w życiu człowieka nie jest tylko sprawą obrzędów. A przynajmniej nie powinna się sprowadzać tylko do zewnętrznych zachowań. Religia jest bowiem czymś więcej, niż tylko określonym sposobem objaśniania rzeczywistości. **Religia jest spotkaniem. Jeśli zaś jest spotkaniem, to mniej czy bardziej krętymi drogami prowadzi ku miłości.** (...) Jezus swoją pokorą dowodził miłości. Tą miłością czyni nas silnymi.

Burmistrz Żąbkowic Śląskich.
Wypowiedź na stronie internetowej 26 stycznia 2009.

Polacy tracą pracę w Czechach

WAŁBRZYCH. Ponad 200 osób zarejestrowało się w ostatnich tygodniach w wałbrzyskim urzędzie pracy jako bezrobotni. To głównie ludzie, którzy często od wielu lat pracowali dotychczas w czechskiej fabryce Skoda w Mlada Boleslav. Teraz czeskie urzędy pracy nie chcą rejestrować jako bezrobotnych. W myśl prawa unijnego zwolnieni pracownicy mają prawo do zasiłku w kraju, w którym je nabyli. Czesi jednak odmawiają rejestracji u siebie polskich bezrobotnych. Sprawą tą zajął się poseł Piotr Cybulski, który o problemach nieuczciwego traktowania polskich pracowników w Czechach rozmawiał już z ministrem spraw zagranicznych.

Sybirackie spotkanie

ŻĄBKOWICE ŚLĄSKIE. 28 stycznia w Żąbkowickim Ośrodku Kultury odbyło się spotkanie opłatkowo-norowoczne żąbkowickiego oddziału Związku Sybiraków. Było ono, jak co roku, wzruszającą chwilą wspomnień w środowisku ludzi, którym sowiecki imperializm przewrócił biografię,

a także bezcenną lekcją historii. W spotkaniu uczestniczyli również: wicestarosta żąbkowicki Tadeusz Cymbała, burmistrz Żąbkowic Krzysztof Kotowicz i wójt Stoszowic Marek Janikowski. Burmistrz, zwracając się do wszystkich zebranych, podkreślił potrzebę kultywowania pamięci

o przemilczanej całymi latami zbrodni przeciw narodowi polskiemu. Podkreślił również, że postawa poświęcenia, wierności wierze i ojczyźnie, jaką wykazali się sybiracy, powinna być inspiracją dla naszych dzisiejszych zachowań. Głos zabrał także ks. Janusz Krzeszowiec, wikariusz parafii pw. św. Anny, by podkreślić sens cierpienia sybiraków i potrzebę szacunku wobec ludzi, którzy w swoim życiu stracili siły i zdrowie dla Polski.



Coroczne spotkanie sybiraków jest również okazją do chwili wspomnień

Koło Naukowe Wyższego Seminarium Duchownego w Świdnicy

Dwaj mistrzowie

Klerycy dowiedzieli się, na czym polegała mądrość św. Tomasza z Akwinu i kiedy płakał o Mieczysław Krąpiec.

Koło Naukowe świdnickiego seminarium po raz pierwszy zorganizowało tak uroczyste obchody wspomnienia św. Tomasza z Akwinu (28 stycznia). Przewodził im bp Ignacy Dec. Gościem specjalnym spotkania był ks. Janusz Czarny, wykładowca Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu.

Program ku czci patrona uczelni katolickich przewidywał Mszę św. oraz wykład na temat „O. Mieczysław Krąpiec, mój mistrz i nauczyciel”.

Mistrz ze średniowiecza

Podczas mszalnego kazania bp I. Dec skoncentrował się wokół znamion mądrości św. Tomasza. Wylczył cztery przymioty. Popierwsze, dominikański geniusz był wierny prawu Bożemu (swoją naukę głosił na podstawie Pisma Świętego; charakterystyczne, że napisał komentarz do wszystkich niemal ksiąg Biblii).

Po drugie, odznaczał się wiernością wobec rzeczywistości. Świat stworzony był dla Tomasza drugą księgą, z której odczytywał



PIOTR GOLUCH

Klerycy poprosili bp. I. Deca i ks. J. Czarnego o wspomnienia o ojcu Mieczysławie Krąpcu

wielkość i mądrość Boga. W tym celu studiował filozofów greckich. Mawiał, że zainteresowanie starożytnością ma na celu nie tyle zdobycie wiedzy o tym, co ludzie myśleli, ale jak dochodzili do poznania prawdy.

Po trzecie, był odważnym naukowcem. Nie ulegał modom XII wieku. Wbrew obowiązującym wówczas zasadom, sięgał po myśl starożytnych teologów. Jako pierwszy nazwał duszę formą i aktem ciała. Co zresztą nie spodobało się innym teologom i za co był po śmierci oskarżony o herezję.

Wreszcie, po czwarte, Akwinata był człowiekiem pokornym wobec majestatu prawdy. W tym

kontekście biskup zauważył, że współczesnym teologom pokory brakuje. – Taki napisze artykuł na pięć stron i głowę zadziera – ironizował. – Nie chcemy takich teologów – podkreślił, zwracając się do uczestników liturgii.

Mistrz współczesny

Zanim bp I. Dec i ks. Janusz Czarny w dwugłosie wspomnieli o zmarłym niedawno o. Mieczysławie Krąpcu podzielili się wspomnieniami z czasów studiów pod okiem mistrza z Lublina, klerycy przybliżyli postać dominikańskiego filozofa. – Chcieliśmy zwrócić uwagę naszych współpracowników na tę postać, ponieważ o. Krąpiec

był mistrzem naszego biskupa, jego dorobek jest przemilczany przez większość mediów oraz z powodu jego wierności myśli św. Tomasza – uzasadnia kleryk Łukasz Czaniecki, prezes Koła Naukowego.

Biskup wspominał studia na KUL-u pod kierunkiem o. M. Krąpca. Mówił o jego wrażliwości i ogromnej wiedzy, którą chętnie dzielił się ze słuchaczami. Przypomniał także okoliczności, gdy widział swojego mistrza płaczącego. – Po raz pierwszy na pogrzebie swojego przyjaciela, a za drugim razem, gdy podczas spotkania opozycji antykomunistycznej miał mówić o patriotyzmie – wylczył.

Natomiast ks. Janusz Czarny widział o. Krąpca jako drugiego Sokratesa. Podkreślał, że dominikański filozof nigdy nie uległ pokusie poprawności politycznej. – Mawiał też, że tylko filozofia realistyczna pozwoli naszej cywilizacji wrócić na tony zdrowego rozsądku – wspominał ks. J. Czarny, cytując swego mistrza.

– Zapamiętam ojca profesora jako wybitnego naukowca i wychowawcę oraz organizatora – dzieli się swoimi wrażeniami prezes koła. – Nie wiedziałem dotychczas, że jego działalność wypromowała za granicą KUL i jak bardzo wykorzystał on pontyfikat Papieża Polaka dla rozwoju uczelni, której przez pięć kadencji był rektorem – kończy.

Ks. Roman Tomaszczuk

zapraszamy

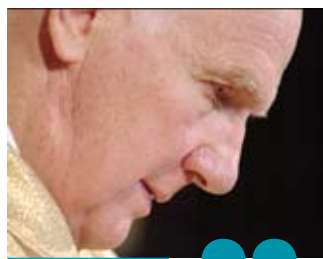
XVII Światowy Dzień Chorego. 11 lutego 2009, Najświętszej Maryi Panny z Lourdes. W parafiach odbędą się nabożeństwa z udzieleniem sakramentu namaszczenia chorych. W świdnickiej katedrze Msza św. o godz. 11.00 pod przewodnictwem biskupa świdnickiego, koncelebrowana przez kapelanów szpitalnych i księży proboszczów miasta

Świdnicy z udzieleniem sakramentu namaszczenia chorych. **Środa Popielcowa,** 25 lutego 2009, uroczyste rozpoczęcie okresu przygotowania paschalnego – początek dni modlitw o trzeźwość narodu i ducha pokuty. W parafiach zaleca się spotkania duszpasterskie z bractwami trzeźwościowymi i klubami AA.

Dzień Zakochanych. 14 lutego 2009 Franciszkańskie Duszpasterstwo Małżeństw i Rodzin w Wambierzycach proponuje spotkanie dla zakochanych. Rozpoczęcie godz. 10.00, zakończenie godz. 20.00, możliwość noclegu. Ponadto od 16 do 22 lutego 2009, odbędą się tygodniowe warsztaty dla rodzin, prowadzi prof. dr hab.

Krystian Wojacek. Zgłoszenia i informacje: o. Roman Celary, tel. 074 87 19 170, roman-ofm@o2.pl

Rekolekcje dla młodzieży męskiej w Wyższym Seminarium Duchownym w Świdnicy. 13-15 lutego 2009, rozpoczęcie w piątek o godz. 18.00, zakończenie w niedzielę o godz. 13.00.



Bp Ignacy Dec

Jesteśmy istotami mającymi różnorakie potrzeby materialne i duchowe. Jedni mówią: potrzebuję więcej pieniędzy; inni: potrzebuję lepszego zdrowia. Ci bardziej subtelni wyznają: potrzebuję głębszej wiary, większej mądrości, wrażliwości i dobroci. Wreszcie: potrzebuję prawdy. Chrystus jawi się nam dzisiaj nie tylko jako uzdrowiciel, który przychodzi z pomocą teściowej Piotra. Widzimy Go także jako nauczyciela. Przynosi On na ziemię słowo prawdy. Zanim dał się zabić na krzyżu, głosił dobrą nowinę o zbawieniu. Mówił o miłującym Ojcu w niebie, który deszcz zsyła na sprawiedliwych i niesprawiedliwych, który troszczy się o nas bardziej niż o lilie polne i ptaki niebieskie. **Jezus zaproponował także nowy styl życia. Jego naczelną dewizą jest bezinteresowna służba braciom, czyli wzajemna miłość.** Jego nauka nie ma równej sobie. Myśl Chrystusa jest najsilniejsza. Nikt z ludzi dotąd nie wynalazł i nie wynajdzie lepszej recepty na udane życie, na szczęście. Nikt nie wytyczył i nie wytyczył ludziom lepszej drogi. Dlatego zaufaj Jezusowi, On Cię nie zawiedzie!

Świdnica, specjalnie dla „Gościa”.

Ks. ROMAN TOMASZCZUK



Świdniczanie na scenie

„Sztuka... ach sztuka” bije rekordy oglądalności

Fenomen bliskości

Już ponad półtora tysiąca osób wybrało się do teatru, żeby na jego deskach **obejrzyć swoich znajomych.**

To była ryzykowna sprawa. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie realizowano. Świdnicki Ośrodek Kultury (ŚOK) przetarł ścieżkę, którą teraz mogą iść kolejni animatorzy kultury w miastach regionu. O pomysły pisaliśmy już z racji premiery spektaklu „Sztuka... ach sztuka”. Przypomnę tylko: piętnaście osób, ludzie z różnych środowisk Świdnicy, ale raczej znani publicznie (nauczyciele, dyrektorzy, samorządowcy, literaci, ksiądz), zdecydowało się spróbować swoich sił na scenie. Reżyserem przedstawienia został Juliusz Chrzastowski, na co dzień aktor Starego Teatru w Krakowie. Amatorska trupa teatralna dokonała nie lada wyczynu. Po raz piąty przy pełnej sali wystawiła swoją kabaretową opowieść o Polakach: żonach, mężach, petentach, urzędnikach, krytykach sztuki i hiperexpertach różnej maści.

To jest nasze

Analizując przyczyny powodzenia projektu, najpierw trzeba zauważyć, że żyjemy przede wszystkim swoim małym światem: rodziny, sąsiedztwa,

znajomych, najwyżej miasta. Tu rozgrywają się historie, które intrygują nas i budzą naszą ciekawość. Tu odkrywamy, że mamy realny udział w wydarzeniach i mamy realny wpływ na ich tok. Dlatego taki świat obchodzi nas najbardziej. – Prawdopodobnie to jest pierwsza przyczyna powodzenia naszego spektaklu – ocenia Robert Kaśków, polonista, dyrektor świdnickiego liceum. – Ludzie chcą zobaczyć, jak ich znajomi, przełożeni, współpracownicy czy autorytety radzą sobie na scenie. Przychodzą do teatru z czystej sympatii dla aktorów – wyrokuje.

Zaznacza także, że nie bez znaczenia jest to, że w mieście nie ma stałej grupy teatralnej, dlatego przedstawienie przygotowane własnymi siłami postrzegane jest jako bardzo interesujące wydarzenie.

Że tak jest w istocie, może świadczyć fakt, że spektakl obejrzało ponad półtora tysiąca widzów.

To jest dobre

Poszukując recepty na udaną premierę, trzeba wziąć pod uwagę zapotrzebowanie środowiska na konkretny rodzaj sztuki. Świdniccy producenci spektaklu „Sztuka... ach sztuka” postawili na kabaret. I to był strzał w dziesiątkę. – Chcemy się śmiać – diagnozuje dyrektor Kasprowicza. – I to nie tylko z dosadnych i

niewyszukanych dowcipów popularnych kabaretów znanych ze szklanego ekranu. Umieemy bawić się także przy bardziej ambitnych tekstach klasyków gatunku: Gałczyńskiego i Tuwima. Okazuje się, że intelektualna praca, jaką trzeba wykonać przy rozszyfrowaniu ukrytych w scenariuszu skojarzeń i znaczeń, pociąga nie tylko dorosłych i wyrobionych teatromanów, ale także młodzież, o czym przekonaaliśmy się podczas specjalnego spektaklu właśnie dla licealistów – zastrzega.

Kabaret daje także bardzo duże pole do popisów aktorskich. Krótkie scenki rodzajowe domagają się precyzyjnych środków wyrazu, by mogły być czytelne. Wie o tym reżyser przedstawienia i dlatego zrobił wszystko, żeby wydobyć ze swoich aktorów niuanse dodające narracji smaczku. Z drugiej strony kabaret jest naturalnie bardzo łaskawy dla amatorów. – Żeby zrealizować klasyczny dramat trzeba już mieć opanowany warsztat aktorski. Jeżeli oczywiście chcemy zrobić spektakl, który nie będzie amatorszczyzną – dodaje Juliusz Chrzastowski. – W kabarecie nie jest to takie ważne.

– Dlatego myśląc o następnym projekcie, którego premiera mogłaby się odbyć w maju, przemyśleliśmy o kolejnej odsłony kabaretu w wykonaniu świdniczan – snuje plany Halina Szymańska z ŚOK.

Ks. Roman Tomaszczuk

Inauguracja Polsko-Czeskiego Roku Kulturalnego 2009

Bądźmy rodziną

To hasło od początku towarzyszyło spotkaniom Polaków i Czechów na pograniczu. Po 20 latach nie jest tylko frazesem. Dziś to pragnienie staje się faktem, określając **relacje, jakie panują między naszymi narodami**. Jesteśmy rodziną.

ZDJEŃCA MIROSLAW JAROSZ



Wspólny posiłek w refektarzu klasztoru benedyktynek w Krzeszowie

POWYŻEJ: Bp Dominik Duka zachęcał wszystkich, by przyjechać do Czech podczas wrześniowej wizyty Benedykta XVI. Od lewej ambasador Polski w Czechach i Julian Golak

Rozpoczął się 20. rok spotkań w ramach Polsko-Czeskich Dni Kultury Chrześcijańskiej. W tym czasie stały się one największym wydarzeniem na pograniczu polsko-czeskim spośród ponad 1100 różnorodnych przedsięwzięć. Konsul generalny Republiki Czeskiej określił je nawet jako największą tego typu akcję społeczno-kulturalną w Unii Europejskiej.

Koniec świata sercem Europy

– Kiedy zaczynaliśmy 20 lat temu, walczyliśmy o każde nowe przejście graniczne, o umożliwienie mieszkańcom pogranicza wzajemnych odwiedzin – mówi Julian Golak, przewodniczący Komitetu Organizacyjnego Polsko-Czeskich Dni Kultury Chrześcijańskiej. – Dzisiaj wydaje się to już prawie całkiem zapomniane. Granica nie stanowi już żadnej przeszkody. Ale pamiętam rok 1990, kiedy po raz pierwszy odbywały się nasze Dni.



Mieliśmy spotkanie na granicy. Wówczas bp Józef Pazdur modlił się z nami, by ten żelazny szlaban nigdy nie opadł. Przez wiele lat to było nierealne. Różne osoby udowadniały nam, że to nigdy się nie stanie, że granicy zawsze będzie ktoś pilnował. Naszym zadaniem było, by zmienić jej funkcję. By granica nie dzieliła, lecz łączyła dwa słowiańskie narody.

– Pamiętam z dzieciństwa, jak moi rodzice często używali określenia, że mieszkają „na końcu świata” – wspomina Julian Golak. – To było właśnie takie miejsce, granica, ludzie z karabinami, zasieki z drutu kolczastego, pas zaoranej ziemi i dalej już nic. Proszę sobie wyobrazić, że tak samo mówili o tym miejscu Czesi mieszkający kilka kilometrów dalej. I nagle, kiedy otworzyliśmy te granice, okazało się, że jesteśmy w samym sercu Europy.

Bez uprzedzeń

Ks. Romuald Brudnowski jak mało kto w naszej diecezji zna od podszewki polsko-czeskie relacje. Dziś jest proboszczem i wicedziekanem przygranicznych parafii w Kudowie-Zdroju. Kilka lat wcześniej odbudowywał Kościół katolicki w Czechach, odtwarzając w Pradze kolejne parafie. – To, co dokonało się przez te lata, to olbrzymia ewolucja wzajemnej świadomości obu narodów wobec siebie – mówi ks. Brudnowski. – Ja sam pochodzę z pogranicza i pamiętam, że nasze relacje zawsze były pełne uprzedzeń. My z pozycji wyższości patrzyliśmy na Czechów, oni zaś mieli kompleks małego narodu, przez co w niektórych kwestiach – by się z nim uporać – sprawiali wrażenie zarozumiałych. Dziś te rzeczy występują w nieporównywalnie mniejszym stopniu. Wiele się zmieniło w naszych relacjach, granice praktycznie nie istnieją, to otwiera przed nami nowe wyzwania, które musimy poznać i zagospodarować.

– To właśnie pogranicze stanowi o relacjach polsko-czeskich – dodaje Julian Golak. – Nie w Warszawie i Pradze wysocy urzędnicy wyznaczają nam aktualny stan wzajemnych stosunków międzynarodowych, ale to my, mieszkańcy pogranicza, jak papierek lakmusowy, co



roku pokazujemy, jaki jest obecny stan tych stosunków.

Iskra, która zapaliła naród

Ten rok przynosi kilka ważnych rocznic i wydarzeń. Obok wspomnianej już 20. rocznicy polsko-czeskich spotkań kulturalnych na pograniczu i 20. rocznicy wydawania polsko-czesko-niemieckiego czasopisma „Ziemia Kłódzka” obchodzić będziemy 20. rocznicę aksamitnej rewolucji. Mało kto jednak wie, że prelude do tej rewolucji dwa tygodnie wcześniej odbyło się we Wrocławiu. Wtedy „Solidarność” polsko-czesko-słowacka zorganizowała wielki festiwal czeskiej i słowackiej kultury. Spotkały się wtedy dziesiątki twórców i artystów zakazanych w komunistycznej Czechosłowacji. To była właśnie iskra, która dwa tygodnie później doprowadziła do wybuchu w Pradze. Przypało to nawet niedawno sam Vaclav Havel.

– Kultura chrześcijańska jest podstawą współżycia narodów – mówił bp Dominik Duka, ordynariusz diecezji Hradec Kralowe, 26 stycznia w krzeszowskiej bazylice podczas Mszy św. w intencji dobrej współpracy polsko-czeskiej w 2009 roku. – Tam, gdzie jest kultura chrześcijańska, tam są miłość, współpraca i dobro.

– To właśnie chcemy dziś realizować – wyjaśnia Julian Golak. – Przed wiekami to od Czechów otrzymaliśmy chrześcijaństwo, dziś w wyniku komunizmu Czesi są najbardziej zlaicyzowanym narodem Europy i naszym obowiązkiem jest wrócić do nich z chrześcijańskim przesłaniem.

Wydarzenia, które 26 stycznia miały miejsce w Krzeszowie, to prelude do wrześniowych Polsko-Czeskich Dni Kultury Chrześcijańskiej. Przedstawiciele polskich i czeskich samorządów, parlamentarzysty, dyplomaci, kapłani i działacze społeczni rozmawiali, jak włączyć się w wydarzenia Polsko-Czeskiego Roku Kulturalnego. Oficjalne rozpoczęcie Dni nastąpi 20 września 2009 r. o godz. 11.30 w świdnickiej katedrze, a zakończenie miesiąc później w katedrze w Hradec Kralowe.

Miroslaw Jarosz



KS. ROMAN TOMASZCZUK

Ferie z Jezusem

ZIMOWE WYJAZDY PARAFIALNE. Wikary i proboszcz zabrali swoje dzieci na spotkanie ze sobą i z Panem Bogiem.

tekst

KS. ROMAN TOMASZCZUK

rtomaszczuk@goscniedzielny.pl

Termin ferii zimowych w tym roku nie był sprzyjający dla księży. Styczeń to przede wszystkim wizyta duszpasterska. Miesiąc, w którym prawie zamiera pozaliturgiczne życie parafialne. Katecheza w szkole, a popołudnia spędzone u parafian wyciskają z księży ostatnie siły. Dlatego trzeba patrzeć z podziwem na tych, którzy zaraz po zakończeniu kołеды zabrali dzieci i młodzież na wypoczynek. Nie

trzeba dodawać, że wypoczynek był przywilejem podopiecznych, a nie opiekunów i organizatorów zimowisk. Ci drudzy, choć zapracowani, nie narzekają. W końcu mieli, co chcieli. Czyli?

Organizacja – sztuka życia za małe pieniądze

Tak to już jest, że na wyjazdy parafialne bardzo często jadą ci, którym się nie przelewa w domu. Nie dlatego, że „z braku laku i kit dobry”. Ale dlatego, że dzieci i młodzież pochodzące z żyjących skromnie rodzin częściej angażuje się w życie parafii. Takie dzieciaki szybciej docierają do parafialnych scholi,

na spotkanie oazy czy garną się do ołtarza. Nie ma się co dziwić. Pan Jezus obiecywał, że „biednych zawsze będziecie mieć u siebie”, im bowiem łatwiej otwierać się na niebo. W końcu „łatwiej wielbłądowi przejść przez ucho igielne niż bogatemu wejść do królestwa niebieskiego”. No i jeśli się nie ma na ziemi zbyt wielu skarbów, to łatwiej lokować swoje nadzieje „tam, gdzie złodzieje nie kradną ani mól nie czyni szkody”.

Z drugiej strony tak już się utarło, że szybciej znajdują się tysiące na remont ołtarza niż tysiąc na wyjazd ewangelizacyjny. Dlatego parafialne zimowiska to przede wszystkim testowanie przepisu sprawdzonego przy budowie domów: gospodarskim systemem. Ile można, tyle własnymi siłami, tylko w razie nieusuwalnej konieczności korzystać z pomocy profesjonalistów.

Organizatorzy muszą się na głowić, żeby było tanio. I to bez wyjątku wszystko: zakwaterowanie (domy zakonne, prywatne kwatery znajomych), przejazd (litościwy przewoźnik albo kolej państwowa), atrakcje (targowanie się o zniżki na karnety narciarskie, wynajęcie sali sportowej po wstawiennictwie miejscowego proboszcza, grupowe wejścia na basen czy kręgielnię), wyżywienie (zebrania u hurtowników albo w Caritas), obsługa (wolontariat pań: Magdy, Lucyny, Bożeny – parafianek gotujących smacznie i tanio, no i pan Krzysztof – znajomy instruktor narciarski).

Gdy już dojdzie do samego wyjazdu, czasami uczestnicy mają do zapłacenia minimalne kwoty za pięć czy sześć dni pobytu. Jeśli są do wykorzystania parafialne fundusze z dzieł charytatywnych – to dobrze. Jeśli nie ma? Nic nie

szkodzi. Ksiądz dzieli się swoim groszem, wspierając tych, dla których nawet symboliczna opłata za wyjazd to dwa tygodnie życia całej rodziny. Byle tylko pojechali. Czemu im tak bardzo na tym zależy?

Parafia jak młoda rodzina

– Duszpasterzowania nie chcę ograniczać wyłącznie do sprawowania kultu i katechizacji. Zresztą wydaje się, że z tym Kościół w Polsce nieźle sobie radzi – zauważa ks. Jarosław Żmuda, proboszcz niewielkiej świdnickiej parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa. – Wciąż jednak brakuje i ludzi, i środków materialnych, które pozwoliłyby na organizację czasu wolnego dzieci i młodzieży – podkreśla i porównuje życie swojej parafii do młodej rodziny: – Tak jak w rodzinie tak i w Kościele najpierw myślimy o tym, co wydaje się najbardziej konieczne. To znaczy? Młoda rodzina myśli najpierw o domu. My, młoda wspólnota rodzin, także. Mamy przecież do wyremontowania kościół. Planujemy jego wystrój. Szukamy pieniędzy na wykonanie prac – wylicza i dalej rozwija swoją myśl. – Dobrze jednak wiemy, że nie potrzebujemy tylko kościoła, salek, biur i korytarzy, ale także przestrzeni i czasu, gdzie moglibyśmy stawać się uczniami Chrystusa. A z tym nie można czekać do zakończenia prac budowlanych.

Za deklaracją idzie konkret. Spośród dwudziestu sześciu dni urlopu, jaki należy mu się jako pracownikowi Świdnickiej Kurii Biskupiej, kilkanaście oddaje swoim parafianom.

I tak młody proboszcz podejmuje kolejne próby budowania tożsamości nowej parafii. Nie jest to łatwe. Jego parafia została wydzielona z parafii katedralnej. Piękną kościół biskupi kusi wielu swoim majestatem i niepodobna konkurować z jego wartością estetyczną. Dlatego do skromnego kraszowickiego kościółka uczęszcza zaledwie trzysta osób (parafia liczy tysiąc pięćset mieszkańców).

– Zafundowaliśmy sobie, czyli parafii, luksus „urlopu” w Rzcze – wyjaśnia ideę zimowiska zorganizowanego dla dzieci. – Jest to dla nas takim samym szczęściem, jakiego doświadczają rodzice,

którzy rezygnują z własnego wypoczynku, chcąc go zapewnić swoim dzieciom – dopowiada.

Nareszcie sami ze sobą

Jest młody, więc ma wiele sił i pomysłów. Nie chce ich marnować, dlatego zaraz po zakończeniu kolędy zaprosił swoją dwudziestosiedmioosobową grupę młodzieży do Kudowy. – Jestem pewien, że w pewnym sensie jeden taki wyjazd daje nam więcej niż rok katechezy – mówi ks. Marcin Dolak, wikariusz parafii pw. Trójcy Przenajświętszej w Jedlinie-Zdroju. – Jako grupa młodzieży parafialnej dopiero od ostatniej pieszej pielgrzymki na Jasną Górę próbujemy razem uczyć się u Pana Jezusa. Nie możemy zbyt wiele osiągnąć, jeśli nie poznamy siebie samych i tych, z którymi wybraliśmy się w drogę ewangelicznego życia. Nie można zapominać, że sam Jezus proponował właśnie taką metodę stawania się Jego uczniem. Kazał swoim apostołom przebywać z Nim bez przerwy. Patrzyli, jak żył, słuchali, co mówił, byli świadkami Jego modlitwy. To ich ewangeliczny nowicjat. Chociaż nie możemy sobie pozwolić na to samo, to jednak szukamy okazji, by zasmakować w czymś podobnym – wyjaśnia.

Ksiądz podkreśla, że młodzi dopiero w trakcie zimowiska mają okazję zmierzyć się z sytuacjami, które wymagają solidarności, wrażliwości czy ofiarności. – Pomoc podczas trudnej wyprawy w góry, umiejętność zachowania ciszy nocnej, troska o głodnych i smutnych – ks. Marcin opowiada coraz bardziej żywo. Zapala się. – Tego nie ma na co dzień w tak oczywisty sposób. Młodzi ludzie nie umieją jeszcze spontanicznie zauważać okazji do czynienia dobra w swoim środowisku. Są raczej zajęci swoimi sprawami, a ich świat jest bardzo skomplikowany. Dlatego trzeba ich otwierać na dobro. Prowokować do wrażliwości. Bez tego pozostaną egoistami.



ZDJĘCIA KS. JAROSŁAW ŻMUDA

Młodzi świdniczanie na szkółce narciarskiej zorganizowanej przez parafię

NA STRONIE OBOK: Młodzi z Jedliny-Zdroju po Mszy św. podczas zimowiska w Kudowie-Zdroju

Rodzina i dojrzałość – owoce się rodzą

– W Rzcze byli ze mną ci, którzy angażują się na co dzień w życie parafialne: schola i ministranci. W sumie osiemnastu uczestników. Mało? No cóż, coraz częściej przychodzi mi się cieszyć z rzeczy małych – mówi ks. Żmuda. – Wielu ludzi musiało się przy tej okazji wspiąć na wyżyny człowieczeństwa: poświęcając siebie, swój czas, środki materialne, umiejętności, sprzęt. Po co? Żeby dzieci mogły z tej „wyżyny” zjechać – kusi się na przenośnię.

No i byłoby jak z rodzicami na urlopie: modlitwa poranna, przed i po jedzeniu, wieczornypacierz. Wspólny pobyt na stoku i nauka jazdy na nartach, szkoła śpiewu, Msza św.

z homilią, ognisko, zajęcia plastyczne. – Cały dzień wypełniony wzajemną służbą dorosłych i dzieci. Bez niej nic dobrego by się nie udało.

Ismak radości z życia przeniknie tego wiara. O to chodzi! – puentuje.



Wikary z Jedliny-Zdroju też jest zadowolony. – Zależało mi na tym, żeby młodzi świadomie wyruszyli w drogę za Jezusem, żeby zrobili na niej choćby kilka kroków. Wiem, że jeśli do tej pory modlili się do kartki papieru czy deseczek wiszących na ścianie, wracają do siebie z przekonaniem, że nie musi tak być – cieszy się jak dziecko i woła Konrada i Maćka, żeby do gazety powiedzieli o tym, co się stało. Więc mówią. Pierwszy: – Góry robią wrażenie, bo jak się z nich schodzi, to na Mszy nie można doczekać się Komunii. A jak ksiądz mówi kazanie, to jest nasz jeszcze bardziej i chce się go nosić na rękach. Taki dobry jest! – pokrzykuje. Drugi: – Patrzysz na księdza, który jest zmęczony tym samym, co my, który z nami się modli, dla którego wszystko, co nasze, to i jego – i od razu wiesz, po co ci Pan Jezus. A co ważniejsze, pamiętam, bo nam o tym ksiądz gadał co chwile: warto zaryzykować i oddać Jezusowi wszystko, kim się jest i co się ma. Bo Pan Bóg bardzo nie lubi być dłużnikiem człowieka – kończy.

Tak młodzi zaczynają wygrywać swoje życie! Wystarczyło, żeby ksiądz zrezygnował ze swojego urlopu. Wystarczyły „ferie z Jezusem”.

Wizyta duszpasterska Anno Domini 2009

Wypełnić prawo

Czy można zarzucić tradycję wizyty duszpasterskiej?

Można, ale na jej miejsce trzeba będzie wymyślić coś podobnego.

Wszystko przez mądrość Kościoła, który wie, że jeżeli pasterz nie ma pojęcia, jak żyją jego owieczki, nie będzie umiał skutecznie prowadzić stada do Bożej zagrody.

I chociaż zwyczaj kolędy opisywał już Mikołaj Rej (XVI w.), to dzisiejsze umocowanie tradycji ma swoje podstawy w kodeksie prawa kanonicznego. Otóż kanon 529, paragraf pierwszy stwierdza: „Pragnąc dobrze wypełnić funkcję pasterza, proboszcz powinien starać się poznawać wiernych powierzonych jego pieczy. Winien zatem nawiedzać rodziny, uczestnicząc w troskach wiernych, zwłaszcza w niepokojach i smutku, oraz umacniając ich w Panu, jak również – jeśli w czymś nie domagają – roztropnie ich korygując”.

Tyle prawo Kościoła.

System do poprawki

Wsluchając się w utyskiwania parafian na temat przebiegu kolędowych odwiedzin, można odnieść wrażenie, że naprawdę nie mają one sensu. Szuka się nowych rozwiązań organizacyjnych. Postuluje się na przykład, żeby rodziny wpisywały się na konkretne terminy i przez cały rok miały możliwość spotkania się z księdzem w dogodnym dla siebie czasie; dobrym rozwiązaniem miałyby być także niewiązanie kolędy z Bożym Narodzeniem, wtedy nie tylko Adwent, ale i w miarę potrzeby inne okresy liturgiczne stawałyby się czasem wizyty duszpasterskiej;

w parafiach kolosach kolęda mogłaby się odbywać co drugi czy co trzeci rok.

Zgłaszane propozycje idą zatem w kierunku zwiększenia długości czasu spędzonego przez księdza w rodzinie. Trzeba jednak zauważyć, że problem ekspresowych odwiedzin to sprawa przede wszystkim wielotysięcznych parafii. Warto też pamiętać, że popołudnie spędzone w domach dezorganizuje życie parafii (dzisiaj „tylko” przez miesiąc). No i najważniejsze: o czym tu rozmawiać? Na wyrażoną dziesiątki razy propozycję: „może mają państwo pytania do mnie?”, tylko dwa razy usłyszałem coś innego niż: „nie, nie, wszystko jasne, ze wszystkim się zgadzamy”.

Zrób, co do ciebie należy

Ksiądz może będzie musiał spowiadać się z tego, jak potraktował coroczną okazję do spotkania się ze swoimi parafianami. Jednak nieczyste sumienie mają coraz częściej także gospodarze kolędy. Nieprzygotowane mieszkanie, niechlujny strój, brak krzyżyka, świec lub poświęconej wody – to wyraźne oznaki lekceważenia albo ignorancji.

Poza tym ci, którzy mają coś na swoim sumieniu (konkubinat, oziębłość religijna, śluby cywilne, brak katolickiego wychowania dzieci i ich negatywny stosunek do katechezy), oczekują od księdza pobłażliwości albo wręcz naiwności. Nie zgadzają się na nazywanie rzeczy po imieniu. Zamknęci są na argumenty wiary. Traktują Kościół jako instytucję usługową, a księdza jako urzędnika, który za „kopertowe” wynagrodzenie ma zakaz psucia sielskiej atmosfery.

Wizyta duszpasterska budzi więc kontrowersje, a te każą robić rachunek sumienia. Uznanie grzechów i chęć poprawy na pewno pomoże lepiej przeżyć to szczególne spotkanie. Może już za rok będzie lepiej?

Ks. Roman Tomaszczuk



KS. ROMAN TOMASZCZUK

Budowanie wspólnoty liturgicznej powinno wyrastać z więzi międzyludzkiej. Tylko wtedy tłum staje się rodziną

Po kolędzie



Ks. INFULAT JÓZEF STRUGAREK,
PROBOSZCZ ZE SZCZAWNĄ-ZDRÓJU

– Ludzie bardzo interesują się życiem miasta. Przekonuję się, że zatęsknili już za głębszą formacją duchową i bardzo jej potrzebują, i to na podstawie Katechizmu Kościoła Katolickiego. Nie sądziłem, że aż tak mocno zarysuje się problem wychowania do wiary młodego pokolenia. Myślę, że swój plon zaczyna zbierać zaplanowana z premedytacją i wymierzona przeciwko Panu Bogu laicyzacja.



Ks. PRAŁAT JERZY CZERNAL,
PROBOSZCZ Z NOWEJ RUDY-SŁUPCA

– Przybywa osób samotnych i schorowanych. Trzeba je włączyć do pierwszopiątkowych odwiedzin z Najświętszym Sakramentem. Wciąż wielu młodych jest za granicą, a małżeństwa coraz trudniej znoszą eurorozłąkę. Niestety przybywa związków niesakramentalnych. Ludzie boją się przyszłości, szczególnie w kontekście religijności oraz narastającego bezrobocia. Kiedy odprawiam Msze św. w intencji parafian, wracają do mnie konkretne obrazy i sytuacje, które oddają Bogu, a które poznałem dzięki kolędzie.



Ks. PRAŁAT JAN TRACZ, PROBOSZCZ Z MIĘDZYLESIA

– Widzę wciąż wysoki stan emigracji zarobkowej. Wzmaga się tragedia rodzin rozłączonych i tych, które znów dotyka bezrobocie. Cieszą nowe, młode małżeństwa osiedlające się w mieście oraz liczniej zwierane związki sakramentalne.

W miarę upływu lat parafia łatwiej rozmawia się z wiernymi, bo się ich zna. Mamy sobie wiele do powiedzenia i są to rozmowy bardzo rzeczowe. Parafianie chętnie dzielą się swoimi wrażeniami z minionego roku.